Poczta opłacona z góry

Cena 50 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Serimego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Glocha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Bydgoszczy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją *ks. prof. Karola Michejdy.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie. Pojedyńczy numer 40 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Kredytowa Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia BENNERA, Piotrowska 83

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XI. WARSZAWA, dnia 20 Kwietnia 1930 r. **Nr. 16**

Zmartwychwstanie

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby też umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje a wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Wierzyszże temu?".
Ew. św. Jana 11,25 26

„Tyś przez Swoje Zmartwychwstanie
Stwierdził prawdę słów Twych, Panie:
Że kto z serca wierzy w Ciebie,
Choćby umarł, żyć ma w niebie".

Alleluja! Jezus żyje!

Zmartwychwstanie Pańskie, to najwyższy hymn chrześcijańskiego świata; bez zmartwychwstania niema prawdziwej radości chrześcijańskiej. Zmartwychwstanie, to zwycięstwo i tryumf — zwycięstwo światła nad ciemnością, życie nad śmiercią, zwycięstwo ducha nad materją.

Dzwony Wielkanocne dają w całej pełni odpowiedź duszy ludzkiej na najgłębsze pytania, koją krzyk rozpaczy, zaspakajają tęsknotę, zwiastują tę nadzieję, której nic dać nie jest w stanie.

Do życia i nieśmiertelności rwie się duch nasz wśród mroków znikomości i śmierci. Cieszymy się wszak każdym objawem życia, każdym przejawem niezniszczalności i trwania, każdem kiełkowaniem odrodzenia.

Wszystkich bez wyjątku raduje każda wiosna, gdy cała przyroda święci zmartwychwstanie i w potokach słońca rosną nowe pąki, kiełkuje nowe życie, świeża zieleń poczyna zdobić zamarły w zimie świat, a chóry ptasząt nucą znowu pieśń radości i chwały. I tu jest zmartwychwstanie, lecz niestety ono samo nie może wystarczyć nawet najsilniejszej duszy ludzkiej, gdyż, jak słusznie ktoś zauważył — „za pełną kwiecia wiosną stoi w ukryciu i czyha śmierć, czyha znikomość jesienna". Duch nasz i myśl nasza garnie się tak chętnie do tych wszystkich wielkich, potężnych, do tych, którym dane było wystrzelić swym wzrostem ducha ponad swój naród i stać się orłami myśli, wodzami, przewodnikami, wieszczami słowa, genjuszami muzyki oraz innych sztuk pięknych. Jeżeli naprzykład czytamy Słowackiego, słuchamy muzyki Chopina, stoimy zapatrzeni w obraz Matejki, czyż nie odczuwamy tej cudnej, jedynej w swym rodzaju nieśmiertelności wszystkich tych i im podobnych innych, wielkich twórczych duchów? Wszak oni żyją wiecznie w swych utworach, a przez to i w nas. Lecz i tego rodzaju „nie umrze na wieki" nie może zaspokoić potężnej tęsknoty do życia wiecznego.

Dopiero zetknięcie się duszy ludzkiej z tym jednym, jedynym Mistrzem z Nazaretu, z Jezusem Chrystusem, napełnia nas przedziwną mocą, zdolną przeciwstawić się wszechpochłaniającej znikomości, zagładzie i śmierci. Jezus już i przed Wielkim Piątkiem taki, jakiego dobrze znamy z Ewangelji, tchnie życiem, życiem nadziemskiem, ale Jezus Zmartwychwstały stwierdza z całą stanowczością to zwycięstwo nad prochem, to odzyskanie utraconego raju dla każdego, który zawoła wraz z Tomaszem: „Panie mój, i Boże mój". A błogosławieni są według Jezusa, którzy „nie widzieli, a uwierzyli".

Gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, gdyby Jego wołanie na krzyżu Golgoty głosem wielkim: „Eloi, Eloi! Lamma sabachtani, co się wykłada: Boże mój Boże mój! czemuś mię opuścił" było Jego ostatniem, serce ludzkie rozdzierającym okrzykiem, nic nie zdołałoby rozproszyć strasznego mroku, który czarnym kirem okrywa Tajemnicę Bożą Wielkiego Piątku; ale też i nie do pomyślenia byłby ów późniejszy zapał i samozaparcie apostołów Jego, którzy z radością i mocą Bożą nieśli Światło Ewangelji w świat a niezliczone miljony serc ludzkich biły i biją nadal dla tegoż Jezusa i najgłębsze umysły, korząc się, wołają: „Panie! do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa Żywota Wiecznego: a myśmy uwierzyli i poznali, żeś Ty jest Chrystus, on Syn Boga żywego".

Alleluja! Jezus żyje! Znowu rozchodzi się po całym świecie ta radosna wieść, znowu wschodzi ta cudna jutrzenka i zapala światło nadziei życia wiecznego nietylko

* * *

Stajemy w obliczu nowego okresu. W sercach nas wszystkich, jak w przyrodzie, wszystko się odnawia, bije żywem tętnem wybiega naprzód myśl stęskniona, a spragniona dusza — szuka Boga, Boga żywego...

Poprzez zasłony żałobnego kiru — przebijają się promienie jasne, święte, nowego słońca... Niosą nam radość zyciodajną, wiarę w nowe siły...

Hasłem dnia jest — Zmartwychwstanie!

— Jezus zmartwychwstał!

Te dwa słowa brzmią dzisiaj w ustach i w sercu każdego chrześcijanina, przebiegają cały świat, budząc siły uśpione, dając otuchę i pokrzepienie...

— Jezus zmartwychwstał!

Z tą myślą modlitewną każdy się dzisiaj budzi i cały dzień nosi na ustach... W czasach starożytnych temi słowy witał jeden drugiego i zwyczaj ten w Kościołach wschodnich po dziś dzień się zachował.

Niech i nam będzie wolno temi słowy powitać Was dzisiaj, Drodzy i Mili Czytelnicy i zwyczajem starodawnym złożyć Wam życzenia.

— Jezus zmartwychwstał!

Oby On zmartwychwstał nie tylko w biblijnej opowieści, ongiś w jakimś Ogrójcu Getsemańskiem ale dziś w waszych domach, w waszem otoczeniu, w waszem sercu...

Niech zmartwychwstanie Jego miłość, wiara w Niego, i ta wielka, pobożna Nadzieja, że przez Niego i tylko przez Niego świat się może odrodzić, odnowić.

Niech zwycięża w Nim i przez Niego pokój i zgoda, sprawiedliwość i prawda nad pieniactwem i waśnią, nad gwałtem i podstępem, niech zwycięży Jego Duch tego szatana, który tak chętnie w człowieku znajduje siedlisko.

— Jezus zmartwychwstał! Dla Ciebie i dla mnie, dla nas wszystkich, abyśmy uwierzywszy, stali się sprawiedliwością Bożą w Nim.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA GŁOSU EWANGELICKIEGO

w progach naszych domów, nietylko na ołtarzach i kazalnicach świątyń naszych, ale i poza bramami cmentarzy, bo przez Zmartwychwstanie Pańskie ten duch nasz, który staje zwycięsko nad prochem, otrzymuje moc, aby odwalić kamień zwątpienia tam, gdzie grób się zamknął przed oczyma naszemi. Wierzyszże temu?

Obyśmy się stali podobni do tych dwóch uczniów, którzy idąc do Emaus, spotkali się z Jezusem, a mniemając, że idą z obcym wędrowcem, użalając się, dzielili się swemi ostatniemi, strasznemi wrażeniami z przeżyć wielkopiątkowych, a potem, gdy oczy ich się otworzyły i poznali Go, mówili między sobą: "Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy z nami w drodze mówił i gdy nam Pisma otwierał?".

Czy nigdy jeszcze w chwili rozterki, gdyś uginał się pod brzemieniem win i grzechów, a słyszałeś o Nim, o Zmartwychwstałym, a przedtem dla ciebie ukrzyżowanym, nie pałało w tobie serce ku Niemu? Czy nad Stołem Komunijnym nie zabłysły ci nigdy jeszcze słowa Jego: „Ja żyję i wy też żyć będziecie"!? Radosna wieść brzmi: — dzwony zwiastują Zmartwychwstanie Pańskie, ale wszystkiego zgłębić nie można... Kiedyś i Piotr biegł do grobu, aby zobaczyć, co się stało, a choć ujrzał same tylko prześcieradła leżące, odszedł „dziwując się sam w sobie temu, co się stało".

Wierzyszże temu? Amen.

Łowicz. *Ks. St. Stegman.*

KS. PROF. SERINI

Zmartwychwstanie w Kościele

Zbliżają się Wielki Piątek i Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Wielki tydzień. Przejrzałem, narazie tylko pobieżnie, otrzymaną dziś książkę: „Zwierzenia poległych studentów". Jest to wybór listów, dokonany przez profesora Witkopa, listów nie przeznaczonych do druku, pisanych z pola walki przez studentów, stojących w obliczu śmierci, do najbliższej rodziny. Zbiór ten posiada znaczenie pierwszorzędne nie z powodu opisu dantejskich scen bojów śmiertelnych, lecz dla swej wartości religijnej. Młodzież akademicka wyjawia swe najskrytsze, najgłębsze myśli i uczucia, pozwala poznać, czem ona żyła w latach nadludzkich zmagań i jak spoglądała w grób.

Zbiór tych zwierzeń zasługuje w zupełności na dokładne poznanie i wgłębienie się; już na pierwszy rzut oka uderza kilka rysów, charakteryzujących duszę piszących: poczucie obowiązku, zastępujące początkowy zapał, szukanie ostoi w Bogu i poddanie się Jego woli; słabiej brzmi nuta wiary w zmartwychwstanie osobiste, a prawie, jeżeli nie zupełnie, jest zapomniany kościół. Przemilczenie to trudno położyć na karb wydawcy, widocznie kościół był dla ogromnej większości studentów tak obojętny, że nie uważali za potrzebne nawet wspomnieć o nim.

Ponownie zapełnią się w Wielkim tygodniu świątynie ewangelickie tłumami wyznawców, pragnących stanąć u stóp krzyża na Golgocie, kościoły rozbrzmiewać będą w dniach świątecznych hymnem triumfu: Pan zmartwychwstał, zaprawdę zmartwychwstał. Kościół przekazuje to zwiastowanie z pokolenia w pokolenie, budzi wiarę w Pana, który odniósł zwycięstwo nad śmiercią, i dąży do tego, aby wiara rozgorzała jasnym płomieniem, ogarniając całe jestestwo ludzkie. Jest to najszczytniejsze zadanie kościoła i biada mu, gdyby zapomniawszy o niem, chciał służyć potrzebom kultury.

Nasuwa się jednak pytanie, czy kościół istnieje w tym celu, aby przez spełnienie swych bezpośrednich zadań stać się zbędnym, jak głoszą jego przyjaciele; a może mają słuszność jego wrogowie, twierdząc, że on jest zawadą dla religji i śmierć kościoła jest jej zmartwychwstaniem? Gdy mówimy o kościele, dalecy jesteśmy od chęci utożsamiania go z Królestwem Bożem, nie mamy też na myśli owego Kościoła niewidzialnego, który wyznajemy w składzie apostolskim; chodzi wyłącznie o kościół widzialny, kościół wspólnego wyznania, wspólnego kultu, wspólnego układu życia; o ten kościół często

pobłażliwie traktowany z odcieniem lekceważenia a rzadziej nienawidzony. Chodzi obecnie, czy w nim jest zmartwychwstanie i czy dla niego również wybije godzina triumfalnej radości.

Pytanie takie może być skierowane jedynie ku jednostkom lub grupom, dla których materjalizm we wszystkich jego odmianach nie jest szczytem mądrości ludzkiej. Kto natomiast w materji i jej przejawach upatruje istotę bytu, dla tego religja musi być niedorzecznością, kościół zaś środkiem panowania klas posiadających nad liczną rzeszą wydziedziczonych. Hasła te rozbrzmiewają obecnie po całym świecie i odbijają się echem stokrotnem w duszach ludzi, zgorzkniałych w ciężkiej walce o byt. Dla nich Zmartwychwstanie Pana jest mitem pogańskim a zwiastowanie o niem jest odwróceniem uwagi ludu od jego bezpośrednich potrzeb. Dla ludzi o takim układzie umysłu głoszenie w kościele zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią jest przeżytkiem, złudzeniem lub nawet niedorzecznością.

Niestety Kościół stracił znaczenie nawet u tych, którym nie jest obce życie religijne; twierdzą bowiem, że wszelka istotna pobożność jest splotem uczuć o takiej bezpośredniości, wrażliwości i odrębności, że zamknięcie ich w ramach kościoła jest gwałtem nad duszą i sumieniem ludzkiem. W każdym człowieku życie religijne otrzymuje swoiste zabarwienie, zależne od jego indywidualności, i tylko o tyle jest pobożność szczera i wartościowa, o ile nie posiada cech kościelnego szablonu. Dla religijnych indywidualistów kościół utracił wartość.

Z indywidualizmem idzie ręka w rękę pragnienie posiadania swobody i korzystania z niej. Wartość religijną ma posiadać tylko taka pobożność, która jest dla siebie samej normą; odrzucane są przeto wszelkie więzy, krępujące jednostkę w jej odczuwaniu i wypowiadaniu się. Kościół zaś, jako wyraz religijnego autorytetu, nakłada na człowieka więzy, rzekomo hamuje a przeto paczy jego rozwój duchowy, i staje się wrogiem prawdziwej pobożności.

Chociażby wreszcie zgodnie z rzeczywistością historyczną uznać, że w dziejach kościoła chrześcijańskiego obok okresów upadku istnieją epoki odrodzenia życia religijnego i bujnego jego rozkwitu, jednak nieuchronne prawo skostnienia musi doprowadzić każdy kościół do tego stanu, gdy duch z niego uleci a pozostanie jedynie forma, pozbawiona istotnej treści. Tak twierdzą.

Z pośród licznych zarzutów, wytaczanych przeciwko kościołowi, przytoczyłem tylko te trzy, dotyczą bowiem najważniejszego zadania kościoła: budzić i pielęgnować życie religijne. Wrogie zachowanie się indywidualistów, liberałów i zwolenników pewnego kierunku t. zw. społeczności względem kościoła jest dowodem, że słowa przeistaczają się w czyny, które z konieczności doprowadzą do upadku i zagłady kościoła.

Moglibyśmy pozostawić kościół jego losowi, gdyby zarzuty przeciwników były słuszne i gdyby pozatem kościół nie posiadał pozytywnej wartości religijnej, na szczęście czasy atomizacji życia religijnego mijają; powszechnie odczuwana konieczność baczenia na całość nietylko na cząstki zmusza ludzi do zastanowienia, co i w jakim stopniu zawdzięczają kościołowi. On stoi na rubieży między doczesnością a wiecznością i jako taki jest wałem ochronnym przeciwko spoganieniu życia, tendencje zaś do usunięcia pierwiastka „świętego" z życia indywidualnego i społecznego nabierają ponownie mocy i atakom zrzeszonej niewiary może się skutecznie przeciwstawić tylko organizacja religijna, którą jest kościół.

On przechowuje autorytet — nie swój własny—lecz swego Pana i Zbawiciela, bez którego życie religijne nasze straciłoby cechę swej chrystusowości; a rozdrabniając i indywidualizując się doszło by wreszcie do stanu rozpylenia się. Nie wolno zapominać, że Jezus Chrystus przekazał kościołowi dary Ducha Świętego, w kościele więc jako ciele Chrystusowym rodzi się i rozwija życie z Boga. Tam zaś, gdzie w zbiorowości lub w duszach pojedyńczych działa Duch Boży, wszelkie skostnienie jest wykluczone.

Nasuwa się pytanie, czy kościół rzeczywisty istotnie spełnia swe zadanie? Z jego idealnego znaczenia bynajmniej jeszcze nie wynika jego wartość realna. Nie ulega wątpliwości, że kościół w wielu wypadkach zawinił i słusznie ściągnął na siebie karę Bożą w postaci lekceważenia, niechęci lub nienawiści, któremi go obecnie świat darzy. Wprawdzie wróg widzi tylko strony ujemne, przeocza zaś cechy dodatnie, jednak ostrze zarzutów skierowało by się przeciwko wrogom kościoła, gdyby oskarżenia nie były często słuszne. Ospałość i gnuśność tych, którzy się trzymają kościoła, są jego największymi wrogami, mogącymi sprowadzić śmierć; w dniu więc Zmartwychwstania Pańskiego życzyć należy naszemu kościołowi, aby i powstał do nowego życia w swej całości jak w poszczególnych zborach i duszach.

Cud wskrzeszenia kościoła nastąpi tylko wówczas, gdy Pańskie Zmartwychwstanie będzie podstawą pracy kościelnej, szczególnie zaś głoszonego przez kościół Słowa Bożego; w swem Słowie udziela Bóg sił i mocy do wyrwania świata z objęć upadku i śmierci ku życiu powszechnemu w Chrystusie; takiego zmartwychwstania życzmy sobie i naszemu kościołowi.

KS. KAROL MICHEJDA

Święta Wielkanocne

I. ŚWIĘTA KOŚCIELNE

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dało początek świętom chrześcijańskim.

Już pierwsi chrześcijanie obchodzą świątecznie pierwszy dzień po sabacie Izraelitów jako tygodniowe święto zmartwychwstania Jezusowego. (I.Kor. 16,1; Dzieje ap. 20,7).

Pierwsi już wszakże odczuwali potrzebę święcenia rocznej pamiątki czy to śmierci czy też Zmartwychwstania Jezusowego; apostoł Paweł wzywa Koryntjan, żeby obchodząc święto wielkanocne, święcili je nie w starym kwasie przewrotności, ale w szczerości i w prawdzie (I Kor. 5,8).

Rychło wyłoniło się pytanie, które zdarzenie z życia Jezusowego i który dzień w roku należałoby świątecznie obchodzić.

Izraelici od wieków święcili i święcą także dzisiaj dzień piętnasty swego miesiąca Nisan'a, oraz wigilję tego dnia, czyli 14. Nisana jako początek święta Pascha. Działo się to na podstawie polecenia z II. Księgi Mojżeszowej, r. 12., (w 6,18) według którego Izraelici 14 dnia miesiąca Nisan mieli wieczorem zabić baranka, spożyć go z domownikami i gośćmi a na dany znak mieli wyruszyć z egipskiego domu niewoli. Do baranka Izraelici mieli jeść przy wyjściu z Egiptu i w każdą rocznicę owej wielkiej nocy chleb przaśny, bez kwasu gotowany.

Dzień śmierci Jezusowej łączył się właśnie z owym świętem Pascha, świętem Przejścia czyli Wielkanocą żydowską. Ale w jaki sposób? Pod tym względem zapiski ewangeliczne nie są jednolite. Ewangelja św. Marka (14,12) i ewangelja św. Mateusza (26,17) zapisują, że Jezus Pan z uczniami do ostatniej *wieczerzy* zasiadł „pierwszego dnia przaśników", t. zn. wieczorem dnia 14. Nisana, ewangelja św. Jana natomiast (19,14,42) donosi, że Jezus już *umarł* „w dzień przygotowania przed świętem pascha", a był to dzień przed sabatem (19,31)

Pod względem daty miesięcznej dzień śmierci Jezusowej, temsamem także dzień zmartwychwstania nie był wyraźnie ustalony. Przez jakiś czas Azja przednia święciła dzień 14. Nisana jako dzień *Wieczerzy Pańskiej* wieczorem obchodzonej i równocześnie jako *Wielkanoc*, i to bez względu na to, na jaki dzień tygodnia 14. Nisan przypadł.

Przeważnie jednakże uważano 14. Nisan za dzień śmierci Jezusowej, nie wyróżniano go świątecznie, a natomiast święcono roczne święto *zmartwychstania* Jezusowego, a mianowicie jak co tydzień, zawsze *w niedzielę* Synod nycejski z r. 325 za wzorem Rzymu postanowił święcić nie tyle śmierć Jezusową, albo ustanowienie Wieczerzy Wielkanocnej, ale *zmartwychstanie Jezusowe*, a mianowicie w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Mimo różnorodne podejmowane w nowszych czasach próby ustalenia świąt Wielkiejnocy, do dzisiaj ich datę oznacza się w powyższy sposób.

Święta wielkanocne wymagały pewnego *okresu przygotowawczego*. Okres postu, zasadniczo czterdziestodniowego rozpoczynanego w niedzielę Quinquagesimae (Invocavit, I postną), później w Środę popielcową, był tym okresem przedwielkanocnym. Wyżynę okres ten znajdywał w Wielkim Tygodniu.

Dziwnie układało się w kościele rzymskim święcenie *Wielkiego Tygodnia*; Wielki Czwartek, a w szczególności Wielka Sobota jest daleko więcej wyróżniona niż Wielki Piątek. Wielki Czwartek poświęcony jest Wieczerzy Pańskiej i umywaniu nóg dwunastu starcom przez biskupów. Nabożeństwo *Wielkiego Piątku* wyróżnia się tem, że w ten jedyny dzień w roku w kościele katolickim nie odprawia się ofiary mszalnej. Są w tem nabożeństwie pięknie lekcje biblijne, jest czytanie męki Pańskiej według ewang. św. Jana, są modlitwy za kościół, za papieża, biskupów, cały kler, także za niewiasty i wdowy, to jest za owe w pierwszych wiekach powoływane w zborach do stałej służby charytatywniej niewiasty, której to instytucji dzisiaj wcale niema; są w nabożeństwie Wielkopiątkowem przyjęte przez nasz kościół tzw. Improperia (narzekanie): „Ludu mój, cóżem ci uczynił, a w czemem ci się uprzykrzył? daj świadectwo przeciw mnie"; są w nich starodawne w greckim języku przytaczane arcywzniosłe, pełne najgłębszej powagi słowa: Święty Boże, Mocny Boże, Święty Nieśmiertelny, Zmiłuj się nad nami;" łączą się one z adoracją krzyża; jest pod koniec ofiara modlitewna, w słowach psalmu (141, 2 4): „Niech będzie przyjemna modlitwa moja, jako kadzidło przed obliczem Twojem a podnoszenie rąk moich jako ofiara wieczorna", jednakże niema specyficznie katolickiego ofiarowania elementów komunijnych. Widać, że tu i w kościele katolickim przemawia utajone poczucie, że gdzie jest ofiara Jezusowa, tam ofiara ludzka przynosiłaby jej tylko ujmę Wszakże zapewne właśnie brak ofiary mszalnej przyczynił się do tego, że cały Wielki Piątek w kościele katolickim nie jest szczególnie święcony. Zwiedzanie grobów w oczekiwaniu zmartwywstania stało się daleko pilniejszem.

Nabożeństwo *Wielkiej Soboty* w kościele katolickim poświęcone jest po długiem czytaniu proroctw święceniu wody przeznaczonej do święceń, oraz wzniecaniu nowego ognia i nowemu rozpaleniu po W. Czwartku światła w kościele. Znowu lud bierze udział nie tyle w tem wielkosobotniem nabożeństwie, i e raczej w złączonej z niem rezurekcją, procesyjnie przy „rozwiązaniu„ od W. Czwartku milczących dzwonów, rozgłośnie odprawianej.

Dni Wielkanocne obok świąt Wylania Ducha w pierwszych wiekach w szczególności służyły jako dni chrztu. Ochrzczeni aż do niedzieli „przewodniej" po Wielkiejnocy chodzili w bieli. W naszym kościele gdzieniegdzie, jak i u nas, w tę niedzielę odbywa się konfirmacja.

Kościół *ewangelicki* główne święta tzn. zwłaszcza święta Jezusowe przejął od dawnych wieków i ma je wspólnie z kościołem katolickim. Co jednak w okresie świąt wielkanocnych i ich przygotowania szczególnie uderza, to jest stanowisko i głębia Wielkiego Piątku. Już w 2. wieku obchodzony z wielkim postem, poświęcony adoracji krzyża a jednak do dzisiaj w kościele katolickim nie wyróżniony wstrzymaniem się od pracy, stał się dla kościołów ewangelickich, coprawda powoli, właściwie dopiero w wieku 18 i 19 wielkiem świętem, prawdziwem dniem pojednania; domy Boże napełniają się w ten dzień więcej niż kiedykolwiek, do słuchania w ciszy słowa o Ukrzyżowanym, do umierania z Umierającym, do krzepienia się w obliczu śmierci Jezusa Pana u Jego Stołu. Wszelka praca spoczywa. Pewna pani wyznania katolickiego wziąwszy udział w wielkopiątkowem nabożeństwie ewangielickiem powiedziała: Teraz już wiem, jaka jest różnica między kościołem katolickim i ewangielickim: Wy święcicie więcej Wielki Piątek, my więcej Wielkanoc; powiedziałem jej: Niech Pani przyjdzie w Wielkanoc, zobaczy Pani, czy się umiemy też radować.

Kościół anglikański w Wielką Sobotę święci pogrzeb Jezusowy; Herrnhuci święcą jutrznię Wielkanocną na grobach.

II. ZWYCZAJE ŚWIĄTECZNE

Ileż to zwyczajów łączy się z świętami Wielkanocnemi i okresem ich przygotowania.

W kościele katolickim popiół używany od średniego wieku w środę popielcową, przedewszystkiem dla pobudzenia do pokuty; palmy, a w razie ich braku, inne gałązki, używane w niedzielę palmową, grzechotki odzywające się w dni, w które dzwony milczą.

A w szczególności te zwyczaje, które się zwłaszcza u nas łączą z świętem wielkanocnem; u katolików zwłaszcza „święcone" z jajkiem wielkanocnem, różnorodnem mięsiwem i co sobie jeszcze kto upatrzy; bogatsze przy dostatku, skromniejsze przy brakach i troskach.

Wprost nie do wiary jest, co według Lucjana Siemieńskiego (zm. 1876) kronikarz pisze o święconem u Sapiehy w Dereczynie z czasów Władysława IV (1632—1648): „Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części w roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, *alias* szynki kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitą zwierzyną, *alias* zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku. Za tem było 365 babek, to jest tyle ile dni w roku... Co zaś do bibendy: były cztery puhary, exemplum czterech pór roku, napełnione jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych, tandem 52 barylek srebrnych, dalej 365 gąsiorków, (wszystkie napełnione przedniem winem). A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brzezie, to jest ile godzin w roku".

Ale i o skromniejszym domu swoich rodziców pisze Z. Gloger, iż tam na święcone były baby, placki pulchne a grube jak poduszki, mazurki, pieczony baranek, na wielkiej misie stos różnobarwnych a wzorzystych pisanek, obok baranka głowa potężnego wieprza, para prosiąt, stos kiełbas podobny do węża skręconego w sto pierścieni, pełne kosze z pieczywem i mięsiwem dla czeladzi. Napieczono dla domu, służby, gości na dwa dni świąteczne, w które prawie nic nie gotowano.

Czem tłumaczyć to „święcone"?. I te wielkanocne uczty mają swoje początki w zwyczajach przedchrześcijańskich; z drugiej strony w kościele w dawnych wiekach zwłaszcza w święto wielkanocne chętnie obdarowywano ubogich. Jajko wielkanocne w szczególności od pradawnych czasów jest symbolem nowego rodzącego się życia zwłaszcza w przyrodzie. Przy jajku wielkanocnem życzenia się składa.

Dyngus czyli śmigus (śmiergust) uprawiany zwłaszcza przez młodzież w drugie i trzecie święto wielkanocne, rozpowszechniony w całej Polsce jest pochodzenia również przedchrześcijańskiego. Anglik Symes już pod koniec 18 w. znalazł w Indjach wschodnich podobny zwyczaj oblewania pod koniec starego roku dla obmycia się z grzechów starego roku. Nazwy nasze są zapewne niemieckiego pochodzenia.

We wtorek po Wielkiejnocy, albo na początek maja chłopcy i dziewczyny po wsiach chodzą od domu do domu z tak zwanym Gaikiem, Maikiem albo Nowem latkiem, t. j. z choiną, ozdobioną wstążkami, składając życzenia „nowego lata", prosząc o dary.

Ewangielicy święconego na sposób katolicki nie urządzają. Rozumiemy tak, że każdy dom chleb powszedni w dzień pracy i w święto sam modlitwą poświę-

ca. Stół świąteczny bogatszy niż codzienny w domu chrześcijańskim jest zaprawiony duchem świątecznym.

W śród ewangelików na Śląsku cieszyńskim jest szczególny zwyczaj obmywania się w Wielki Piątek wczesnym rankiem w wodzie płynącej, potoku lub rzece. Lud odbywa to obmycie z wielkopiątkową powagą.

Znamienna jest także tak zwana szoldra czyli murzyn, t. j. szynka, kiełbasa i jajka zapiekane w cieście. Zpośród dzieci i służby każdy dostaje na Wielkanoc swoją szołdrę. Nazwą tą język polski oznacza szynkę.

Gaik na Śląsku również jest znany i obnoszony wśród śpiewu w drugie święto wielkanocne.

„Daj Pan Bóg dobry dzień, Mili, gazdoszkowie,
By się wam rodziło w polu i ogrodzie.
Gaiczek zielony, pięknie przystrojony.

Zdało się nam zdało, Ze w polu gorzało,
A to gaździneczce liczko zakwitało;
Gaiczek zielony, pięknie przystrojony.

(Melodja: c c c d e c, g b g b a f; e d c d e c, g b g b a f; e c e f g f, e c e f g f).

Po kilkunastu albo i więcej strofkach przyśpiewki następuje pieśń wielkanocna.

Kościół ewangelicki i ewangelicy mniej używają symbolów. Zwłaszcza w życiu kościelnem, w nabożeństwach ograniczamy się do nielicznych znaków skromnych. Żyjemy Słowem i świadectwem o Ukrzyżowanym i Zmartwychstałym. Ono nam maluje Jezusa Chrystusa przed oczyma. Żyjemy sakramentem. Radość Wielkanocna jest pełną radością, jest wszakże wyrównywana tą świadomością, że od Wielkiego Piątku i od grobu idziemy. Wzorem pierwszych chrześcijańskich pieśni w jedno łączą się: Alleluja i Kyrie eleison. Skromny a godziwy zwyczaj świąteczny szanujemy jako formę życiową, której można dać treść najszlachetniejszą i jako wyraz łączności między dawnemi i nowemi laty.

Chrystus Pan zmartwychwstał. Alleluja. Kyrie eleison.

ADAM ASNYK

Kroczący skrycie w dziejowym zamęcie
Bóg spodziewaną nie nadchodzi drogą;
Blaski na nieba widne firmamencie,
Łuną pożarów okazać się mogą,
I te nadzieje, których się zawzięcie
Czepiamy sercem, mszczą się na nas srogo;
Tymczasem zbawczej idei poczęcie
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo...

Chociaż na ziemię zstępuje jak bóstwo,
Szydzą z niej sobie małoduszne zgraje,
Widząc pozorną słabość i ubóstwo —
I musi przenieść prześladowań mnóstwo
I śmierć na krzyżu; lecz gdy zmartwychwstaje,
Podbija ludy i zdobywa kraje!...

Echa Jubileuszu NPW. Ks. Biskupa D. J. Burschego



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki przed ołtarzem w Kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie na nabożeństwie jubileuszowym. W pierwszych rzędach ław — Ministrowie i Przedstawiciele Władz państwowych.—

Andrzej Niemojewski.

O CICHYM WIECZORZE...

Nad Betanją rozwieszał się niepokalany błękit nieba. Słońce świeciło w stronie zachodniej na przełęczy Góry Oliwnej, przepełniając powietrze złotym pyłem i rażąc oczy tych, którzy w owym kierunku spojrzeli. Wzgórza, pogrązone w cieniu, powlekały się tumanem siności. I cisza była w powietrzu, jak gdyby szczęście przeznaczone dla ludzi, dotarło już do wszystkich zakątków ziemi, do wszystkich chat i szałasów.

Niekiedy wyfrunęły z dołu perłowe gołębie, zaroiły się w powietrzu i opadły stadem na wzgórza.

Niekiedy ozwało się na pastwisku zawodzenie pasterza, rozbrzmiało w powietrzu i umilkło. Po chwili dawało się słyszeć echowe powtórzenie tego zawodzenia. Zdawało się, że ono uderzyło o sklepienie niebieskie, a odbiwszy się znowu rozbrzmiewało na ziemi.

Na końcu miasteczka stał niewielki dom, ukryty całkowicie w bluszczach. Dom ten był obwiedziony murem, dokoła którego wznosiły się cyprysy. Wewnątrz muru stały oliwki, figi, granaty i kaktusy. Za drewnianą furtką na drodze unosił się kurz, świecąc w blasku słońca. Dążyła gromadka bosych ludzi, a na czele szedł starzec o dużej, łysej głowie, okolonej przy skroniach puklami srebrnych włosów. Gromadka kroczyła właśnie od furtki w stronę miasteczka i niebawem znikła za drzewami. Kurz jął powoli opadać na drogę, a po chwili w czystem powietrzu drżały znów tylko blaski słoneczne.

Przed domem, pod rozłożystym cedrem, była studnia, a na niej siedział mąż w białej szacie. Płowe włosy, rozdzielone na głowie, spływały po bokach ściągłej twarzy i gromadziły się na barkach. Miał lekki zarost takiejże barwy, który nieco rysy jego przedłużał. Niebieskie oczy patrzyły w blask słoneczny i brały w siebie promienie owej oślepiającej jasności. Dziwny spokój malował się na jego bladem, rozświeconem obliczu; tylko około ust błąkał się jakiś smutek. Z wyniosłego czoła biła jakby tryumfalna radość, oblicze wyrażało spokoj, a usta smutek. Przeto można było patrzeć w tę twarz bez końca.

Mąż ów, utopiwszy oczy w zachodzącem słońcu, milczał. W ręku trzymał kwiat róży.

U nóg jego siedziała młoda niewiasta, zapatrzona w jego piękne oblicze. Twarz tej kobiety tchnęła niewysłowioną dobrocią, a białością swą równała się alabastrom. Ciemnawe jej włosy o połysku miedzi, opadały bujnie na plecy, na ramiona i ręce, któremi podpierała głowę.

Na progu domu, w pół otwartych drzwiach, stała inna niewiasta z centkowaną misą w ręce i ceglastym dzbankiem na głowie. Była również młoda i piękna, ale różniła się od tamtej śniadością lica i kruczym włosem, który tak lśnił, jakby się zajmował od pożaru słonecznego. Obróciła czarne oczy na owego męża przy studni, patrząc z przywiązaniem i podziwem kobiety, która może go tak nie rozumiała, jak go rozumieli mężczyźni, ale byłaby za nim szła przez najodleglejsze okolice, by usuwać przed nim kolce krzaków, czerpać dla niego wodę ze strumienia i myśleć o posiłku, gdy wieczorem spocznie po całodziennej pielgrzymce.

I teraz myślała o tem, wstępując do przedsionka domu, w którym panowała wielka radość. Bo oto ukochany ich brat Ł-za z przyszedł nagle do zdrowia. I ona, Marta, i siedząca przy studni Marja, utraciły już wszelką nadzieję uratowania go, bo cierpienie było straszne, trwało kilka lat i zwiększało się z dniem każdym. Aż wreszcie pewnego popołudnia chory przymknął oczy, wszelkie tchnienie uleciało z jego piersi, a siność śmiertelna powlekła jego oblicze. Wtedy to właśnie ów młody rabbi, siedzący tam na studni, pojawił się w Betanji. Zrozpaczone siostry szukały go po całem miasteczku, aż wreszcie odnalazły w domu bogobojnego celnika. Nie mógł przybyć zaraz; więc czekając pod drzwiami, łamały ręce, gdyż chodziło już o każdą chwilę. Nareszcie z powodu długiego czekania utraciły całkiem otuchę i mniemały, że wszelka pomoc będzie już spóźniona. Ale on wstał od stołu, ruszył za niemi i przestąpił próg ich domostwa.

Długo patrzył na leżącego bez ruchu Łazarza. Siostry stały w drzwiach i płakały. Obrócił się ku nim w zamyśleniu i rzekł, wskazując na leżącego:

— Jakże cicho śpi!..

A po tem dodał, jakby mówił do siebie:

— Żali mu sen ów przerywać?...

Lecz ocknął go z zadumy głośny płacz sióstr, które, usłyszawszy jego słowa, padły sobie wzajem w ramiona i szlochały:

— Straciłyśmy ukochanego!

Tyle rozpaczy było w ich narzekaniu i tyle boleści w ich twarzach, że ogarnął go żal, kazał im wyjść za próg, siadł przy łożu Łazarza i ujął go za zimną rękę, która zaciężyła bezwładnie na jego dłoni.

Nastała cisza.

Siostry przyklękły w drugiej izbie, poopierały twarze o ścianę i zanosiły się od płaczu. Potem łkanie ich zmieniło się w bezsilny jęk, który słabł w miarę tego, jak chwile uciekały.

Długo trwała cisza, aż wtem rozległ się przy łożu silny głos:

— Nakazuję ci, Łazarzu, powstań!

Dało się słyszeć westchnienie, potem stąpnięcie i po

Echa Konwentu Lubelskiego w Kopenhadze w r. 1919



Wyjazd statkiem do Szwecji.



Wyjazd na zwiedzanie miasta i okolic uczestników Konwentu.

chwili pojawił się na progu rabbi, trzymając za rękę Łazarza.

Siostry rzuciły się z płaczem bratu na szyję, ściskały go i pieściły, a potem padły do nóg rabbiemu, całowały je, rosiły łzami wdzięczności i nie posiadały się ze szczęścia.

Rabbi polubił tych ludzi, i bawiąc w Betanji, co wieczór do nich zachodził. Nieraz prowadził z Łazarzem długie rozmowy. Marja siadywała wtedy u nóg jego, a Marta krzątała się wedle wieczerzy.

Łazarz pilnował, by towarzyszom rabbiego, pozostałym w miasteczku, na niczem nie zbywało. Więc gdy odchodził, rabbi rozmawiał także z Marją.

Rozmowy ich, prowadzone przy studni, tyczyły gór, nad któremi świecił słoneczny pył zachodu; tyczyły różnego kwiecia, które wonią przepełniało powietrze; ale tyczyły także ludzi i blizkich wypadków.

Gdy rabbi mówił, Marja zawieszała oczy swoje u jego smutnych ust i chwytała każde słowo. A on nietylko opowiadał, ale jakby rozpamiętywał na głos, nie tając przed nią swych myśli. Bo była mu wierną i byłaby za nim szła, jak Marta. Ale idąc, nie myślałaby o czerpaniu wody ze zdrojów i gotowaniu posiłku, jeno nakłaniałaby ucha ku temu, co powie. A gdyby nawiedziło go zwątpienie, pokrzepiłaby go słodkiem słowem i wiernem wejrzeniem.

Teraz, gdy doszedł do Betanji, gdy był zeledwie o kilkanaście stajań od Hierusalim, którego wieże siniały za przełęczą, gdy z okolic prostaczych, a tak mu oddanych, ruszyć miał do stolicy kraju, wkroczyć w świat wielkich stosunków, uczuł, że mu tak wierne serce może być więcej potrzebne, niżby ktokolwiek przypuszczał; że mogą przyjść chwile, gdy najwierniejsi zadrżą i wyprą się go, rozbiegną się w przerażeniu, a samego na ciężką godzinę zostawią. I pragnął, by takie serce stało przy nim, jeżeliby podobna godzina nadeszła.

Patrzył z niepokojem na siniejące wieżyce. Czuł, że tam rozegrają się jego losy. Oto za furtką znikli jego towarzysze, których odesłał do miasteczka, aby nazajutrz byli gotowi do wyruszenia. Ten wieczór był może ostatnim najpiękniejszego okresu jego życia...

Bo oto dobiega trzeci rok, jak przestał żyć samotnie i wystąpił między ludzi; jak począł chadzać z miast do miast, z miasteczek do miasteczek, ucząc w bóżnicach. Owe trzy lata minęły, jak trzy dni, jak jeden sen! Tłumy otaczały go, a on siadał z nimi na górach i przemawiał do nich. Albo krążąc po jeziorach, kazał kierować czółno do brzegu, na którym czekało mnóstwo ludu. Zbliżywszy się tak, aby był słyszany, mówił przez podobieństwa. Dziatki do niego przyprowadzano, aby je błogosławił. Cierpiący pragnęli, by na nie spojrzał i ręce na ich głowach położył. Inni starali się bodaj dotknąć kraju szat jego. Trzy lata dobiegały, jak chadzał po tych sinych wzgórzach, jak pływał po onych modrych jeziorach z rybakami, którzy go kochali i czcili; jak po skwarnym dniu siadywał na studni i patrzył na zachodzące słońce, podnosząc niekiedy wonny kwiat do twarzy.

Otaczały go serca kochające i umysły proste, które w niego wierzyły. Kochał je i był im wzajem drogi.

Jeżeli więc pogoda życia i piękno jego miało być ludziom ukazane, jeżeli szło o uciszenie serc i pouczenie, że można istnieć na ziemi w szczęściu i podniesieniu ducha, to to się już stało...

Jeżeli trzeba było wskazać, jak można przygarnąć pod swą myśl nieznane tłumy, jak je prowadzić i jak im smutek i troskę odjąć, to to zostało już wypełnione...

Ale teraz trzeba było uczynić coś więcej.

Dotąd spotykał po drodze swojej serca, które się same przed nim otwierały; tu na tych wzgórzach, na tych dolinach i jeziorach czekano na przyjście takiego człowieka. Przeto, gdy się zjawił, poznano go i uczczono.

Ale on czuł, że tam śród onych siniejących wieżyc wszystko się zmieni; że tam czeka go trudniejsze zadanie, że będzie musiał uderzyć w serca twarde jak kamień i dotknąć umysłów śliskich jak ciało węża. Uczyniwszy tyle, nie mógł się cofnąć. Iść tam musiał, jak musi słońce nietylko podatne szczyty oświecać, ale sięgać do wnętrza kryjących się za murami roślin i życie w nich pobudzać. Przeczuwał, że tam innemi wejrzeniami będzie powitany i inny skutek wywrze jego mowa, która będzie musiała być palącą. Że tam napotka dusze posępne jak noc i myśli od skał oporniejsze.

I żal mu było odchodzić od tych ludzi czystych, prostych i oddanych mu. Żal mu było tych wzgórzy, tego pyłu słonecznego, tych niepokalanych błękitów, tych kwiatów wonnych. Żal mu było tych dni pięknych i tych wieczorów cichych, przymglonych marzeniem, wypełnionych podniosłemi myślami i spędzonych na rozmowach przed domem tych ludzi.

Odwrócił oczy od słońca, przymknął je na chwilę, a potem schylił je w dół do Marji, która podparłszy głowę dłonią, wpatrywała się w niego z ogromną miłością i oddaniem.

Milczał długo i poglądał na nią, aż nareszcie rozchyliwszy usta, zapytał:

— Miłujesz-że mnie?...

A ona uklękła przed nim, przyłożyła twarz do jego kolan i patrząc mu w oczy, odpowiadała załzawionem spójrzeniem.

On znowu milczał i poglądał, aż spytał dalej:

— Nie opuścisz mnie?...

Wtedy ona zapłakała i położywszy oczy na jego kolanach, nie mogła się utulić.

A on pytał dalej:

— Nie odstąpisz mnie, gdy wszyscy z lękiem się rozbiegną?.. Gdy każdy, drżąc o siebie, będzie mówił, iż mnie nie zna?.. Gdy ostanę samotny w niepokoju i udręczeniu?..

Ona rzewnie płakała, nie mogąc słowa wyrzec. Jeno poczęła obejmować jego nogi i całować jego kolana.



Katedra Starożytna w Lund (Szwecja)


Kopenhaga, Muzeum Torwaldsena

On zaś pytał dalej:

— Nie wyrzekniesz się mnie, gdy może przekleństwa na głowę moją padną, gdy ludzie z oburzenia szaty nademną rozdzierać będą, gdy podniosą kamienie i pospólstwu na mnie wskażą?... Gdy może wyślą po mnie straż, ujmą, zwiążą i poprowadzą na sąd?.. Nie wyrzekniesz się ty mnie wtedy?...

Ona z ogromnym lękiem podniosła twarz i złożyła ręce, a bladość pokryła jej oblicze.

On pytał dalej:

— Gdy zedrą ze mnie szatę, by siec prętami?... Gdy plwać mi będą w oblicze, nazywając kłamcą i bluźniercą?... Gdy imię moje będzie szyderstwem, a wiara we mnie niebezpieczeństwem życia?... Gdy ujrzysz zhańbionego, ociekłego krwią .. Nie wyrzekniesz się ty mnie wtedy?...

Jęk przytłumiony dobył się z piersi młodej niewiasty. Oczy jej były jak błędne, a usta drżały.

On jeszcze bardziej się nad nią pochylił i wreszcie wyszeptał urywanym głosem:

— Gdy może powloką za mury tego siniejącego za wzgórzem miasta i rozpiętego na słupie wydadzą kraczącemu ptactwu?... Gdy przyjdzie lęk i konanie i najcięższa chwila?... Gdy trzeba będzie nocą zdjąć, obmyć, owinąć, ułożyć, zasunąć kamień... Nie odstąpisz że ty mnie wtedy?...

Marja osunęła mu się do nóg z łkaniem. Ból ścisnął jej serce, a myśli plątały się i mieszały. Przyłożyła usta do do Jego stóp, a ręką cisnęła rozpaloną skroń, w której jak młotem biła trwoga, żal, rozpacz.

On milczał i nie podnosił jej, czekając odpowiedzi.

Wtedy ona po chwili sama się nieco uniosła, ale jak nieprzytomna, pocierała czoło, oglądała się dokoła błędnym wzrokiem. I patrzyła na niebo, jakby chciała spytać; żali to może się spełnić, co słyszała?... Potem popatrzyła na sine wzgórza, jakby znowu chciała pytać: azali możebne, aby to wszystko jemu uczynić mieli?... I popatrzyla na oliwki, granaty, na bluszcze domu, na piękność i cichość wieczoru, wreszcie na białą jego szatę, na jasne czoło i prawdę bijącą z jego oczu. Patrzyla błędnem spojrzeniem i nie mogła zrozumieć.

Więc siedziała w oniemieniu. Nastało długie milczenie.

Wtedy pojawiła się na progu Marta. Śniada jej twarz była zarumieniona, z oczu tryskala żywość. Trzymala w ręku konwę i stojąc w drzwiach, ozwała się do siostry:

— Zali nie pomożesz mi w krzątaniu się około wieczerzy? Brat powróci z miasteczka i wnet wezwie gościa naszego do stołu. A jakżeż wykażemy onemu gościowi przywiązanie nasze, jeżeli nie będziemy się troszczyć około tego, by mu dogodzić?

Marja ujęła się znowu za skronie, nie dosłyszała; myśli jej odbiegły daleko.

Rabbi uśmiechnął się smutnie, popatrzył na Martę i rzekł:

— Nie gań jej. Może ona w tej chwili bardziej od innych się troska?

Marta podeszła do studni, postawiła konwę na ocembrowaniu i spytała:

— Jakże to rozumiesz, rabbi?

Z czego korzystając Marja, powstała i znikła za drzwiami domu. Jeszcze Marta rozmowy z młodym rabbim nie skończyła, kiedy Marja pojawiła się znowu, niosąc miedziane naczynie, a podszedłszy do rabbiego, klękła u jego nóg. Była bardzo blada. Po nieruchomej twarzy spływały łzy. Ręce jej drżały.

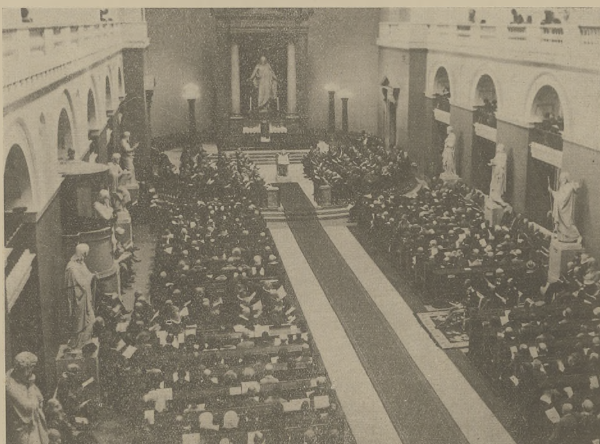
Obmyła nogi rabbiemu i otarła puklami swych włosów. Potem zrosiła je łzami swojemi i znowu otarła bujnemi włosami. Następnie dobyła kosztownych olejków i namaściła je.

Rabbi jedną dłoń położył na jej głowie, a drugą zasłonił oblicze.

Marta patrzyła na niego i na siostrę, nie rozumiejąc.

W tej chwili zgasł na zachodzie ostatni promień najpiękniejszego dnia na ziemi...

Echa Konwentu Luterskiego w Kopenhadze w r. 1929.



Nabożeństwo w Kościele Panny Marji na rozpoczęcie obrad Konwentu w obecności króla Krystjana Na ołtarzu Chrystusa po bokach figury marmurowe, wyobrażające 12-tu apostołów, dłuta znakomitego artysty Torwaldsena.

M. KONOPNICKA

GŁOS.

Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!
O, przyjdzie koniec waszym łzom,
Jest światu obietnica.

O, przyjdzie koniec waszych trwóg,
Struchlałe staną kości,
I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli stąd w żałości.

Ten wielki, czarny, śnięty grób,
On wyda z siebie życie. .
Przetrzyma mękę krwawych prób
I pęknie na rozświcie.

I wyjdzie z niego blask i woń
I duch świeżości pełny,
I wniebowstępną wzniesie dłoń
Na srebrnych chmurek wełny.

I wyjdzie z niego żywa moc
W przejasnej, skrawej bieli,
I skończy się nam długa noc
I dzień się zaweseli.

I zmilknie płacz i zmilknie jęk,
Co w niebo z Ramy bije,
I zgłuchnie tych łańcuchów brzęk,
Co nasze cisną szyje.

I wyjdzie z niego ognia wiew,
Jak wichrem świat przewieje,
Wysuszy łzy, wysuszy krew,
W pierś waszą tchnie nadzieje.

I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.

I wyjdzie z niego w dół i wzwyż
Poranne słońce złote
I uczczon będzie, kto swój krzyż
Niósł cichy na Golgotę.

I wyjdzie z niego błysk i grom
I wstrząśnie świat ten cały...
Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały.

I nie jest wiecznym żaden grób,
Co w drodze życia leży..
A ten jest z niebem ziemi ślub,
A szczęśliw, kto weń wierzy!

Z Kościoła Garnizonowego

Po długiej przerwie, kościół ewangelicki garnizonowy na lotnisku Mokotowskim otrzymał nowego gospodarza w osobie ks. F. Gloeha. Nabożeństwa się odtąd odbywają regularnie co niedzielę i ściągają coraz więcej nietylko żołnierzy i oficerów, ale i osób cywilnych.

Przed laty zaczęła się zawiązywać i przez pewien czas funkcjonowała Rada Kościelna Wojskowa, ale skutkiem pewnych smutnych wypadków rozpadła się i od szeregu lat wcale się nie zbiera. Pozostałe Koło Opieki nad żołnierzem Ewagelikiem pracuje wytrwale i z poświęceniem zbiera żołnierzy w t. zw. świetlicy, w pokoju przy kościele, wydaje ciepłe śniadania, które szczególniej w zimie mają dla zziębniętego żołnierza duże znaczenie, na główne święta urządza przyjęcia i gwiazdkę. To też wielu żołnierzy czuje dużą wdzięczność dla tych pań, które tak troskliwie się nimi opiekują. Czynna jest też niewielka bibljoteka.

Ale pomimo to, każdy, który przybywa na nabożeństwo do tego jedynego na całą Polskę ewangelickiego Kościoła Garnizonowego, widzi jeszcze duże braki, które trzeba koniecznie wypełnić. Kościół istnieje już 10 lat, lecz pomimo to zachował jeszcze dawną szatę świątyni bizantyjskiej, którą z zewnątrz cechują tak zwane „Kokoszniki", czyli coś w rodzaju łuków nad bocznemi wejściami, a wewnątrz na sklepieniu zachowały się malowidła wschodnie, zabrudzone przez zacieki deszczowe, o zakrystji — lepiej nie mówić. Wierzyce kościelne bez żaluzji i bez dzwonów. A smutno wygląda nabożeństwo bez dzwonów. Tembardziej, że organów niema. Słaba, zrujnowana fisharmonja, ustawiona z początku przed ołtarzem, nie spełnia swojego zadania. Pod względem akustycznym już daleko lepiej, gdy ostatnio przeniesiono ją za ławki do wejścia i ustawiono na wzniesieniu, na którem i dla chóru będzie lepiej i wygodniej śpiewać.

Ale na tem nie może być koniec.

Nie można pozwolić, aby ewangelicki Kościół Garnizonowy w Stolicy pozostawał w takiem zaniedbaniu.

Przedewszystkiem trzeba go odremontować wewnątrz i zewnątrz tak, aby miał wygląd zdecydowanie zachodnio — europejski. To też w tym celu zaproszona będzie specjalna komisja architektoniczna wojskowa, w której swój udział łaskawie obiecał również pan inżynier-architekt Teodor Bursche. Stwierdzi ona co i jak należy w tym kościołku przerobić. Chodzi głównie o usunięcie cech dawniejszej cerkwi rosyjskiej, o urządzenie chóru nad głównem wejściem, by na niem mogły stanąć organy, o ustawienie innych ław i w większej ilości na miejsce obecnych prymitywnych i nielicznych, o odmalowanie wewnątrz całego kościoła, a wreszcie o zbudowanie innego ołtarza i innej ambony. Co się tyczy dzwonów, to te będą w krótkim już czasie zawieszone, a organy też będą ustawione, o ile tylko będzie zbudowana dla nich galerja nad wejściem. Jak wynika z powyższego, jest to rzecz duża i bardzo kosztowna. Władze Wojskowe te potrzeby kościoła garnizonowego doskonale rozumieją i chętnie czynią, co tylko mogą. Ale wszyscy wiemy, że ewangelicki kościół garnizonowy choć jest własnością wojska, jednak korzysta z niego całe społeczeństwo ewangelickie. To też obowiązkiem wszystkich ewangelików jest przyczynić się ofiarami do remontu jego.

Ks. Gloeh organizuje nanowo Radę Kościelną Wojskową, która nad powyższemi sprawami się zastanowi, rozpatrzy je i zwróci się z prośbą i wezwaniem do wszystkich ewangelików o pomoc. Wierzymy, że nikt się od niej nie cofnie. Wspólnemi siłami zrobimy piękną rzecz i przyczynimy się w ten sposób do rozrostu polskiego ewangelicyzmu w Polsce.

USTAWODAWSTWO SOWIECKIE RELIGIJNE

1. Konstytucja sowiecka § 4 brzmi: „Celem zapewnienia robotnikom rzeczywistej wolności sumienia przeprowadza się rozdział kościoła od państwa i szkoły od kościoła; wszystkim obywatelom przyznaje się wolność wyznań religijnych i propagandy antyreligijnej".

2. Wolność wyznaniowa jest nieomal zniesiona przez dekret o stowarzyszeniach, wydany przez Wszechrosyjską Cenntralną egzekutywę Rady Komisarzy ludowych. Jest to pierwszy dokument prawny, który określa walkę z religjami wogóle, a więc nietylko z prawosławiem. Jakie cele przyświęcają władzy sowieckiej? Zamierza ona kontrolować całą działalność religijną, nakłada na wykonywanie kultu bardzo surowe ograniczenia i pragnie uniemożliwić ewangelizację

Przywłaszcza sobie mienie kościelne, paralizuje wszelką akcję społeczną i charytatywną organizacyj religijnych.

I. Nadzór nad całą działalnością religijną.

1. Stowarzyszenia religijne t. zn. organizacje religijne. mające ponad 20 członków; inne nazywają się „grupami wiernych") obowiązane są zarejestrować się. Mogą one wszcząć działalność dopiero po zarejestrowaniu. Stowarzyszenia religijne nie zarejestrowane w przeciągu roku, uważa się za zlikwidowane. (§§ 2—4. 7 65 — 66 dekretu).

2) Wolne zebrania stowarzyszeń religijnych mogą się odbywać jedynie za zezwoleniem władzy świeckiej. Stowarzyszenia religijne wybierają władze wykonawcze (3 osoby w organizacjach religijnych, 1 osobę w „grupach") w tajnem głosowaniu. Władza świecka ma prawo wykluczyć wybrane osoby z tej władzy. (§ 12—15).

3) Stowarzyszenia religijne mogą za specjalnem pozwoleniem urządzać kongresy. Te kongresy wyznaczają osoby, którym się powierza wykonanie uchwał. Nazwiska tych osób, jakoteż wszystkie dokumenty kongresu należy podać w dwóch egz. Komisarjatowi do spraw wewnętrznych do wiadomości.

4) Władza świecka kontroluje działalność religijną stowarzyszeń religijnych jakoteż korzystanie z mienia powierzonych im (§ 64)

5) Budowy nowych kościołów można dokonać tylko za spejalnem pozwoleniem komisarjatu do spraw wewnętrznych. (§ 45).

W ten sposób wszystkie objawy życia religijnego są pod absolutna kontrolą władz. Osoby, biorące czynny udział w życiu religijnem są zarejestrowane i podlegają ścisłemu nadzorowi; prawa ich jak i prawa stowarzyszeń religijnych mogą być cofnięte. Nadzór wykonywa komisrjat do spraw wewnętrznych t. zn. przez G. P. U.

II. Ograniczenia w spełnianiu obrzędu.

1) Można należeć tylko do jednej ideynej organizacji religijnej (§ 2)

2) Każde stowarzyszenie religijne rozporządza tylko jednem miejscem kultu. Gdy niema wiernych, którzy rozporządzają miejscem kultu i biorą na się odpowiedzialność za utrzymywanie go, likwiduje się mienie (§ 10.34 nn.) Wszelkie obrzędy w lokalach urzędowych, kolektywu lub w mieszkaniach prywatnych są wzbronione. (§ 58).

W lokalach, służących obrzędom i modlitwie, wolno przechowywać tylko te książki, które są niezbędne do wykonywania właściwego specjalnego obrzędu.

III. Nauczanie religji.

Zabrania się nauczania religji w szkołach państwowych lub prywatnych bez względu na wyznanie. Nauka religji może być udzielana tylko na specjalnych kursach religijnych, na które trzeba mieć specjalne pozwolenie władzy świeckiej.

IV. Ewangelizacja.

1) Stowarzyszeniem religijnym zabrania się wykonywania działalności przemysłowej, zwlaszcza odnajmywania drukarń celem drukowania pism treści religijnej i moralnej.

Kościół prawosławny zwykle zaopatrywał cały kraj (100 miljonów ludzi) w Biblje, które rozpowszechniano w rodzinach; kolporterzy biblijni wykonywali bardzo ważną pracę ewangelizacyjną. Druk Biblij stanowił specjalną gałąź przemysłu, która teraz jest zabroniona.

2) Kaznodzieje, profesorowie teologji, funkcjonarjusze wyznaniowi, winni ograniczyć swą działalność do miejsca, w którem znajdują się ich gminy wyznaniowe.

Jest to jedno z najważniejszych postanowień dekretu. Wiadomo, że w ostatnich latach ewangelizacja przybrała ogromne rozmiary, dzięki ewangelistom wędrownym. Zbory, parafje i gminy nie mające kapłana, pastora lub rabina nie mają prawa zwracać się o duchownego do zboru sąsiedniego. Parafje i gmimy są odosobnione, niema możności uprawiania wzajemnych stosunków i wzajemnej wymiany.

V. Mienie kościelne:

Ziemia i przedmioty, należące do kultu, są własnością narodu. Na podstawie specjalnych umów zostają one przez władzę świecką przekazane do użytku stowarzyszeń religijnych. Władza wykonywa ścisły nadzór nad korzystaniem z tego mienia przez stowarzyszenia religijne (§ 29 nn.) Gdy miejsce kultu podlega likwidacji przedmioty, srebrne i złote, przekazuje się władzom komisarjatu skarbu; przedmioty mające wartość historyczną lub artystyczną, przekazuje się komisarjatowi oświecenia publicznego (§ 34).

W ten sposób Sowiety pozbawiły kościół tego wszystkiego, co posiadał. I więcej: powyższe postanowienia dotyczą w równy sposób i tego mienia, który kościół nabył dla celów kultu lub też otrzymał w darze. Ponadto Kościół prawosławny odtąd pozbawiony jest ważnego źródła dochodu: jak już powyżej wspomniano, kościołowi nie wolno wykonywać działalności przemysłowej. Fabrykacja świec, która do niedawna była jednem z głównych źródeł dochodu kościoła jest obecnie wzbroniona.

VI. Paraliżowanie wszelkiej akcji społecznej i dobroczynnej.

Stowarzyszeniom religijnym zabrania się:

a) zakładania kas zapomogowych, spółek i t. p.

b) udzielania członkom pomocy materjalnej,

c) urządzania specjalnych zebrań dzieci, młodzieży, kobiet, jakoteż zebrań modlitewnych, biblijnych, literackich i t., tworzenia grup i kół, boisk do zabaw dziecięcych, organizowania bibljotek, czytelń, zakładania sanatorjów i organizowanie pomocy lekarskiej.

Te przepisy mają w praktyce straszne skutki, gdyż wśród powszechnej nędzy panującej w Rosji życie nieraz jest możliwe tylko dzięki wzajemnej pomocy, zwłaszcza wśród chrześcijan. Ew. Pol.

Z koła Stud. Ewang. „FILADELFJA"

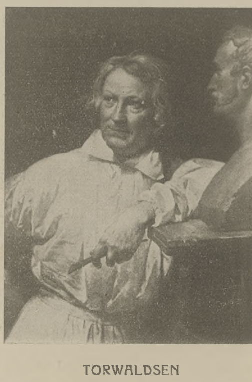
P. T. Przyjacielom i członkom Koła zasyła życzenia Wesołego Alleluja! Zarząd.

W sprawie pisma młodzieży akademickiej członkowie "Filadelfji" zabierali niejednokrotnie głos na łamach „Głosu" i „Zwiastuna" jednając opinji czytelników.

Referat prasowy powołany został przez Zarząd K. S. Filadelfja celem informowania społeczeństwo o sprawach Koła, jego poczynaniach i dążeniach. Poruszamy sprawę pisma młodzieży akademickiej, zdając sobie sprawę z wagi i znaczenia, jakie miałoby to pismo i pragniemy przyczynić się do jego wydawania. Wysłaliśmy list, do Kół w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, wkrótce będziemy wiedzieć co one myślą i jak pragną zrealizować nasze zamiary; my myślimy naraz.e o miesięczniku, który wychodziłby w Warszawie przy współudziale wszystkich, który byłby wykonawcą pojęć i zasad ewangelickich, byłby próbnem polem młodych piór oraz dawałby obraz życia i dążeń naszych. Wielki czas na takie pismo.

Zrozumienie jest. A czy znajdziemy poparcie Z. P. T. i Z? na to pytanie ufnie odpowiadamy twierdząco, pomni słów naszego protektora ks. prof. Jana Szerudy, wypowiedzianych ne zjeździe Z. P. T. i Z. w Dzięgielowie (r. 1927).

„A ponieważ naszem życiem i marzeniem przyszłość, przeto troska nasza winna się skupić w opiece nad tymi, którzy będą nosili trud przyszłości i poprowadzą jej losy w zmiennych kolejach naszego życia."



TORWALDSEN
Twórca pomników: Ks. J. Poniatowskiego i Mikołaja Kopernika.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Dnia 12 V r. b. odbędzie się w naszym kościele wielka audycja muzyki kościelnej. Szczegóły podamy w najbliższym numerze.

Dnia 4 maja r. b. o godz. 3 pp. (punktualnie) wystawiona będzie w teatrze Wielkim opera polska Piotra Rytla

„Ijola".

Dochód osiągnięty ze sprzedarzy biletów, przeznaczony jest na wpisy dla niezamożnych uczniów Gimnazjum im. M. Reja. Zamówienia na bilety przyjmuje kancelarja szkoły (66-58), w godz. 9-2 pp., skarbnik T-wa p. Zofja Borkowska tel. 258-30, sekretarz T-wa p. R. Goller tel. 531-56 w godz. 9-2 i 4-5 pp.

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN W ROSJI.

Rada ekumeniczna chrześcijaństwa wydała następującą uchwałę:

Wiadomości o strasznym ucisku wolności wiary i sumienia w Rosji poruszyły nas do głębi. Nie jesteśmy powołani ani nie zamierzamy mieszać się do polityki wewnętrznej Rosji Sowieckiej, lecz wobec ciążącej na nas odpowiedzialności, jako sług naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa i wierni zasadom naszego manifestu Sztokholmskiego z r. 1925, podnosimy nasz głos do protestu. Wszystkim obrażonym w ich najświętszych uczuciach i prawach ludzkich wyrażamy nasze najgłębsze współczucie. Nawołujemy naszych współwyznawców we wszystkich krajach świata, aby wierniej jeszcze, niż dotychczas, zjedoczyli się z uciśnionymi w modlitwach i prośbach i prosili Boga Wszechmogącego, aby uciśnionym udzielił siły do wytrwania i aby wielkie nieszczęście odwrócił od uciśnionych braci, a wreszcie, aby przez znaki czasu raczył nas wszystkich pobudzić do nowej pokuty za przewinienia chrześcijaństwa i skłonić do nowej służby bratniej w naśladowaniu naszego Mistrza.

Berlin, Winchester, Londyn i Upsala dn. 15 marca 1930 r.

Podpisano: D. D. Kapler, prezes grupy kontynentalnej-europejskiej, lord biskup Winchesteru, prezes grupy brytyjskiej, metropolita Tyatyry arcyb. Germanos, prezes grupy prawosławnej, arcyb. Germanos, honor. prezes grupy kontynentalnej-europejskiej. Ew. Pol.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W ROSJI SOWIECKIEJ.

Kościół ewangelicki w Sowietach liczy 1.100.000 wyznawców, w tym 800.000 Niemców, a resztę stanowią Łotysze i Estończycy. Liczbę Niemców katolików oblicza ją w przybliżeniu na 200 do 300 tysięcy. Ogólna liczba Niemców, osiadłych w państwie sowieckim wynosi na 1.400.000. Na czele Kościoła ewangelickiego w Związku Sowieckim stoi biskup z siedzibą w Moskwie, któremu podlega Najwyższa Rada Kościelna.

Leningard posiada 3 zbory ewangelickie oraz seminarjum duchowne z 15 słuchaczami. W całem Związku jest około 90 pastorów starszych i 20 młodych, którzy w roku ubiegłym ukończyli seminarjum leningradzkie. Liczba pastorów, uwięzionych obecnie w Sowietach, wynosi 15 osób, 2 pastorów skazano na wygnanie w Syberji. Przed wojną Rosja liczyła około 350 pastorów. Ew. Pol.

AMERYKA POŁUDNIOWA. Południowo amerykański przywódca młodzieży Dr. Mackay donosi o zdumiewającym zwrocie w duchowej postawie wybitnych kierowniczych kół Ameryki południowej. Na czoło chrześcijańskiego ruchu odrodzeńczego wysuwają się: Ricardo Rojas, rektor uniwersytetu w Buenos Aires, sławny peruwiański archeolog Tello, wywodzący się z plemienia Inków, przebywający w Limie, prezydent trybunału państwowego w Porto-Rico, oraz Emilio del Toroy Saans, obecny meksykański minister oświecenia publicznego. Dzięki tym ludziom południowo-amerykańska myśl odrodzeńcza czyni duże postępy. Ew. Pol.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI

— W Watykanie odbył się w tych dniach pierwszy od 1910 roku koncert symfoniczny w obecności Papieża i korpusu dyplomatycznego.

— Brytyjskie Muzeum w Londynie nabyło obraz, rysowany piórkiem, dzieło słynnego Albrechta Durera, średniowiecznego malarza i drzeworytnika niemieckiego. Za obraz ten, „Popiersie południowo-tyrolskiej wieśniaczki", zapłacono 5.000 funtów szterlingów.

— Nacjonalistyczna manifestacja egipcjan odbyła się w Kairze z okazji wyjazdu egipskiego prezydenta ministrów Nahasa Paszy do Londynu celem przeprowadzenia decydujących rokowań z rządem angielskim. Tłumy ludności, zgromadzone na dworcu kolejowym zwracały się z apelem (w drzwiach wagonu salonowego), aby podczas rokowań z Anglją bronił niezłomnie niepodległościowego stanowiska narodu egipskiego.

— Powszechny spis ludności w Polsce odbędzie się w roku przyszłym.

Min. skarbu przekazało funduszowi bezrobocia 15 milj. zł. na dalsze wypłacanie zapomóg.

— 65.000 osób umiera rocznie w Polsce na gruźlicę.

— W niedzielę zmarł w Belgradzie patrjarcha Dymitr, głowa kościoła serbsko-prawosławnego, w wieku 84 lat.

— We Francji i Austrji ma nastąpić znaczne obniżenie podatków.

— We Włoszech zbudowany został nowy olbrzym morski, 269 m. długości i 30 m szerokości. Pomieści on około 3000 ludzi wraz z załogą.

— Ekskról Amanullach chwycił się obecnie handlu i przemysłu, założywszy spółkę transportową, budowlaną i handlową. Drzewa nie chce rąbać, jak b. cesarz Wilhelm.

— Bandyci chińscy porwali francuskiego misjonarza O. Vaguette i domagają się okupu w wysokości 1 miljona franków.

— Ilość bezrobotnych w Ameryce wynosi przeszło 4 miljony; Niemcy liczą ich 2 miljony.

— Miasto Bon Jardin w Brazylji padło ofiarą strasznego huraganu; 250 domów zgniótł wiatr, przyczem wiele ludzi zostało zabitych i rannych.

— Od kilku miesięcy władze angielskie były zaalarmowane wieściami o zagrażającej Egiptowi i Palestynie pladze szarańczy. Ażeby jej zapobiec, wypracowano cały plan strategiczny, polegający na tem, ażeby wytępić szarańczę tam, gdzie się ona wylęga masowo, mianowicie na pustyniach Synaju i Transjordanji. Sześć oddziałów angielskich żołnierzy, uzbrojonych w miotacze ognia, prowadzi tę kompanję od szeregu tygodni. Arabowie, specjalnie wynagradzani, dostarczają tym oddziałom informacyj o miejscach wylęgu szarańczy. Tam oddziały udają się i tępią ją przy pomocy miotaczy ognia. Tępienie to odbywa się w nocy, kiedy szarańcza odpoczywa, w dzień bowiem przenosi się z miejsca na miejsce. Przy pomocy tych wojennych machin, użytych dla celów ochronnych rolnictwa, zniszczono obecnie na półwyspie Synaju 300 tonn szarańczy, a w Transjordanji 600. Jedna tonna zawiera 875.000 tych owadów. Jakkolwiek walka ta niewątpliwie dała poważne rezultaty, to jednakowoż nie zdołała wytępić wszystkich rojów szarańczy. Oto na południe od Suezu, jak donoszą ostatnie depesze, utworzyła się olbrzymia chmura, długości 35 kilometrów, która ciągnie na Egipt. Również w Transjordanji utworzyły się dwa roje długości po 15 kilometrów, zasłaniające cały horyzont, ciągnące na Syrję.

OGŁOSZENIA

Odpowiedzi Redakcji:

Panu Z. — W zupełności zgadzamy się z panem, że podobne wystąpienia prostackie w stosunku do osoby Pana Prezydenta nie przynoszą zaszczytu ani anonimowemu autorowi, niegrzeszącemu taktem, ani redakcji, która bezkrytycznie wszystko drukuje. Niestety, pańskich uwag, aczkolwiek zupełnie słusznych i trafnych nie umieścimy jednak, ponieważ: 1) zasadniczo nie chcemy z tem pismem wdawać się w polemikę, i 2) nie chcemy tą brzydką sprawą wogóle się zajmować.

Panu W. K. i Pani J. L. Dziękujemy za wyrazy uznania i za zachętę do pracy. To jest naszą najmilszą pociechą i nagrodą, że wśród wielu czytelników Głosu Ewangelickiego, są też tacy, którzy uważniej pismo nasze czytają i w wypadkach nieprzyjemnych i napaści nie opuszczają nas. Piszecie państwo, że unikamy polemiki i skierowanych do nas zaczepek na terenie polsko-ewangelickim. Słuszna uwaga. I dalej tak postępować będziemy. Listu jednak państwa, jako głosu czytelników, również nie zamieścimy, a to z tych samych powodów które wyłuszczyliśmy w odpowiedzi redakcji panu Z.

Zapytywana z różnych stron Redakcja Głosu Ewangelickiego" niniejszym ogłasza, że społeczność chrześcijańska, o której VI ym obchodzie istnienia umieszczone zostało zaproszenie w Nr. 15 naszego pisma, nie jest społecznością chrześcijańską przy Zborze Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie, i z nią nie ma nic wspólnego. „Zaproszenie" na obchód społeczności więcborskiej umieszczone zostało w Nr. 15 „Głosu Ewangelickiego" jedynie jako ogłoszenie ze względów wyłącznie informacyjnych.

OFIARY

Do dysp. ks. Lotha: W dniu imienin i urodzin śp. Józefa i Wilhelminy z Schwarplatów małżonków Rajd składa córka — 25 zł. Andrzej Staniszewski 20 zł; Stanisraw Sokołowski 30 zł; Jerzy Rychter 25 zł.

Na dom starców i sierot: Emilja Szyc 120 zł. Marja Weimert z Radzymina 10 zł.

Na misję wśród pogan: Kantorat augustówek par. Radzymińskiej 10 zł.

Na biednych: Bronisława Makarewicz 5 zł; H. G. 12

Na wydawnictwo: Mikołaj Vogt 5 zł. Emilja Ginterowa z Sieradza 3 zł.

Na dom starców i sierot: Lucjan Stopczyk 40 zł. Zamiast wieńca na grób śp. Emilji Koch składają Janostwo Aneck 100 zł; Małgorzata Bachman 20 zł; Michał Scherli 10 zł; B-cia F. A. i G. Pal. 200 zł.

„Na Harfę" —:Leonard Wahren 3 zł.

Na najbiedniejszych: B-cia F. A. i G. Pal 100 zł; Bronisława Makarewicz 5 zł; H. G. 12 zł.

Na „Tabitę": E. G. 15 zł; Edward Klein 10 zł; B-cia F. A. i G. Pal 100 zł.

Na dom wypoczynkowy ks. ks. pastorów: Konstanty Werner 20. zł; M. K. 5 zł;

Na dom starców i sierot we Włocławku: B-cia F. A. i G. Pal 200 zł.

Fundusz na budowę Kościoła Ewang.-Augsb. w Pruszkowie

Składki miesięczne:

Hau Edward z Pruszkowa	20.00	
Paszke Edward „	5.00	25.00
Składki jednorazowe:		
Matys Luiza z Pruszkowa	3.00	3.00
Razem		28.00

Słownie: dwadzieścia osiem złotych wniesiono do Ewang. Banku.

Pruszków d: 1.IV. 1930 r.

J. Sauter
Skarbnik *D. K.*

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego

Za czas od 7 — 13 kwietni r. b.

Ochrzczono: 4 chłopców i 3 dziewczynki.

Zmarli: Oppman ur. Hulanicka, l. 76; Emilja Graff ur. Buchholc, l. 63; Adam Bachman, l. 74; Aleksander Fars, l. 75; Janina Gessner, l. 33; Jadwiga Lange, l. 49; Karol Ernest Wudel l. 44;

Porządek nabożeństw

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE GARNIZONOWYM NA LOTNISKU MOKOTOWSKIM.

— *Dnia 18.IV. w Wielki Piątek* nabożeństwo z komunją Świętą — o godzinie 10-ej rano. Przygotowanie do spowiedzi w języku niemieckim — o godzinie 9-ej rano, przygotowanie do spowiedzi w języku polskim — o godzinie 9.30 rano.

— *Dnia 20.IV w I Święto W. Nocy* nabożeństwo o godzinie 10 ej rano.

— *Dnia 21.IV. w II Święto W. Nocy.* nabożeństwo o godz. 10 rano. W nabożeństwie tem weźmie udział, połączone chóry Tow. Pols. Mł. Ewang: „Hejnał" i Społeczności Chrześcijańskiej „Harfa". Po nabożeństwie odbędzie się przyjęcie wielkanocne dla żołnierzy, urządzone staraniem Koła Opieki nad żołnierzem ewangelikiem na plebanji. Goście są mile widziani.

godz. 8 rano, nab. kom. w jęz. pols. *ks. djakon Ruger.*
„ 10 „ „ w jęz. niemieckim *ks. pastor Loth.*
„ 11 „ „ kom. w kapl. „Tabita" w Skolimowie *ks. djakon Ruger.*
„ 3 pp. „ w jęz. pols. (bez kom. św.) *ks. p. Michelis.*
„ 5.30 pp. „ w kantor. w Pruszk. *ks. djakon Ruger.*

Dnia 19 kwietnia WIELKA SOBOTA
godz. 9 rano, nab. kom. w jęz. polskim *ks. pastor Michelis.*
„ 6 wieczór naboż. pas. w jęz. pols. *ks. pastor Loth.*

Dnia 20 kwietnia I ŚWIĘTO WIELKANOCNE
godz. 9 rano, nab w kapl. szpit. *ks. wikary Jehnke*
„ 9.30 „ „ w języku niem. (bez komunji św.) *ks. pastor Michelis.*
„ 11.30 „ „ „ pols. (bez komunji św.) *ks. Biskup Bursche.*
„ 11.30 „ „ kantor. w Pruszkow. *ks djakon Ruger.*

Dnia 21 kwietnia, II ŚWIĘTO WIELKANOCNE
godz. 11.30 rano, naboż. w jęz. polskim *ks. djakon Ruger.*

Dnia 24 kwietnia, 4 pp. egz. konf. w jęz. pols *ks. past Loth.*
„ 24 „ 8 wiecz., nab. bibl. (sal. konf.) *ks. p. Michelis.*

Dnia 25 kwietnia, godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

Dnia 27 kwietnia NIEDZIELA QUASIMODOGENITI
godz. 9 rano, nabożeń. w kapl. szpit. *ks. pastor Michelis.*
„ 10 „ konfir. młodz. w jęz. polsk. *ks pastor Loth.*
„ 1.30 pp. nabożeństwo dla dzieci
„ 5 „ „ wiecz. (sala konf.) *ks. wikary Jehnke.*

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 zł. 50 gr. miesięcznie 1 zł. 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 3 i 3 — 5, telefon 8-26. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4, m. 4, tel. 310-15.

Za Redakcję: **Ks. FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Zakłady Graficzne i introligatorskie Józef Popiel i S-ka, Chłodna 27, tel. 77-45.

FABRYKA PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

F. A. i G. PAL

SPÓŁKA FIRMOWA



WARSZAWA WOLSKA 157/159. TEL. 511-95. 517-27.

Tak wygląda największa w kraju, urządzona według najnowszych wymagań techniki, fabryka

„DOBROLIN"

Wyrabiająca najlepsze i najekonomiczniejsze:

Zaprawę do posadzek podłóg i linoleum
Pastę do obuwia
Płyn do czyszczenia obuwia kolorowego
Krem do obuwia wykwintnego
Wywabiacz plam
Płyn do czyszczenia metali, szyb i luster
Czyścidło do szorowania naczyń kuchennych

Przy kupnie prosimy zwracać uwagę na nazwę „Dobrolin" i znak fabryczny „Główka kozła"